



TADEUSZ RADWAŃSKI

Warszawa, 4 czerwca 1946 r. Wicprokurator Z. Rudziewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Tadeusz Radwański
Data urodzenia	13 lutego 1893 r.
Imiona rodziców	Michał i Maria
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Chocimska 24
Miejsce urodzenia	Białystok
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zajęcie	zastępca nadzw. komisarza do walki z epidemiami w Ministerstwie Zdrowia
Wykształcenie	Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego
Karalność	niekarany

W 1939 jako zawodowy major, lekarz Wojska Polskiego, byłem komendantem Szpitala Wojskowego w Warszawie. Funkcję tę wypełniałem aż do końca 1940 roku, po czym zostaliśmy – wszyscy lekarze wojskowi – zwolnieni przez władze niemieckie i pracowaliśmy jako cywilni lekarze w zarządzie miejskim.

Co do mnie, od kwietnia 1940 pracowałem w Szpitalu Ujazdowskim. W szpitalu tym zarząd miejski, powołując się na zarządzenie władz niemieckich, nakazał wszystkim zatrudnionym lekarzom i personelowi pomocniczemu wypełnić kwestionariusz o pochodzeniu aryjskim. Następnie nadeszło zarządzenie, aby nie wypłacać gaży osobom nie aryjskiego pochodzenia. W listopadzie 1940 zwolniłem się z pracy i ze względu na pochodzenie zamieszkałem w getcie. Od 1 lipca 1941 do 28 stycznia 1943 byłem kierownikiem działu walki

z epidemiami w getcie. Jednocześnie stworzono wówczas (w lipcu 194[1?]) radę lekarską, na czele której stał profesor [Hirsz]feld, a w skład której wchodził dr Kowalski – szef sanitarny DOW w Szczecinie, dr Gołębiowski – TOZ (Towarzystwo Ochrony Zdrowia) w Łodzi i ja. Pozostali członkowie nie żyją. Wydział zdrowia gminy żydowskiej wraz z komisariatem do walki z epidemiami [podległa] Amtsarzтови, członkowi dystryktu. Gdy objąłem funkcję kierownika, Amtsarzem był dr Hagen, a zastępcą dr Kubliński.

Jako k[...] komisariatu epidemii stwierdzić mogę, że Niemcy stworzyli skutecznie epidemię tyfusu, twierdząc przy tym niesłusznie, że Żydzi są jego rozsiewcami. Zarządzenia Niemców zmierzające pośrednio do powiększenia [liczby zachorowań] na tyfus:

1. Zamknięcie dzielnicy żydowskiej i stłoczenie na małej przestrzeni bardzo wielkiej ilości ludzi. Oprócz mieszkańców Warszawy, do maja 1941 sprowadzono do stolicy Żydów ze wszystkich małych miasteczek powiatowych, po uprzednim obrabowaniu [ich]. Ludzie ci przybywali w okropnym stanie: wychudzeni, brudni, bez zmiany bielizny, bez żywności, bez pieniędzy, gdyż po drodze wszystko im zabrano. Nowoprzybyłych umieszczano w tak zwanych punktach, gdzie panował nieopisany tłok i brud. Kąpieliska były niewystarczające, (na pół miliona mieszkańców [...] było pięć kąpielisk), brak było mydła oraz węgla i ręczników. Wskutek niemożności wykąpania się i zmiany bielizny, osoby przybyte stawały się rozsładnikami tyfusu. W ogóle warunki mieszkaniowe w getcie były tragiczne, gdyż na jedną izbę przypadało co najmniej pięć do ośmiu osób, zależnie od kubatury, co również sprzyjało szerzeniu tej epidemii.

2. Głód panujący w getcie. Na kartki dostawał mieszkaniec około 700 kalorii, w „punktach” wyżywienie nie przekraczało 200 kalorii. Głód powodował bardzo małą odporność ludności.

3. Niemiecki system walki z epidemią nie dawał rezultatów: system ten (tak zwany policyjny) polegał na przymusowej dezynfekcji i dezynsekcji całego domu oraz wszystkich mieszkańców budynku, gdzie zdarzył się wypadek choroby. Połączone to było z zamknięciem domu na cały dzień. W praktyce nie dawało to żadnych rezultatów, umożliwiało tylko zarówno policji żydowskiej, jak i członkom kolumn dezynfekcyjnych dopuszczanie się licznych nadużyć.

Na skutek tych zarządzeń epidemia tyfusu doszła do niebywałego nasilenia. Przed zamknięciem dzielnicy żydowskiej w całej Warszawie było tylko 140 wypadków zachorowań na tyfus plamisty. Po zamknięciu getta liczba chorych stale wzrastała, nie tylko w dzielnicy żydowskiej, ale i aryjskiej. Do końca wiosny 1942 przypadków tyfusu plamistego w getcie było około osiemdziesięciu tysięcy.

Na skutek złego odżywiania i nędzy panowała w getcie gruźlica. Danych statystycznych nie posiadam, gdyż wszystkie notatki zostały spalone.

Niemcy nie dostarczali do getta leków. Wszelkie leki komisariat do walki z epidemiami kupował na rynku prywatnym po cenach rynkowych, a nie sztywnych. Wysokie ceny leków uniemożliwiały biednej ludności leczenie się.

Liczba szpitali była niedostateczna. Istniał tylko szpital przy ul. Stawki, o ile pamiętam na 400 łóżek, oraz szpital przy ul. Leszno. Na skutek natłoku chorych w jednym łóżku [leżało] po dwóch chorych. Wszelkie starania [u] Niemców, aby powiększyć liczbę szpitali, nie dały skutku.

Niemiecki personel pomocniczy służby zdrowia zachowywał się w sposób brutalny i nieuczciwy: były częste wypadki bicia, a nawet zabijania ludzi, udających się do dezynfekcji oraz okradanie mieszkań, których lokatorzy mieli być poddani kąpielom przymusowej.

Na terenie getta nie było ambulatorium ani [szpi]tala Ubezpieczalni Społecznej, jednakże Żydzi – pracownicy – musieli opłacać składki ubezpieczeniowe. Ludność biedna leczyła się w ambulatorium gminy.

O przymusowym wysiedlaniu Żydów z getta warszawskiego na wschód dowiedziałem się w Otwocku, gdzie przebywałem chwilowo z powodu choroby. Natychmiast wróciłem do Warszawy. Tego dnia widziałem bardzo dużo policji niemieckiej (Shutzpolizei) i żandarmerii polskiej (Feldpolizei), kręcącej się po ul. Leszno. Od 22 lipca 1942 do września tegoż roku dzień w dzień od 5.00 rano oddziały SS-Polizei, żandarmerii niemieckiej wraz z Łotyszami, Estończykami, szaulisami i Ukraińcami otaczały bloki domów, wyciągały całą ludność bez względu na wiek, płeć i stan zdrowia i partiami prowadziły na plac przeładunkowy, gdzie trzymano złapanych do wieczora i dopiero wtedy wysyłano transport

do Trebinki. Często transport odbywał się dopiero następnego dnia, wówczas zatrzymani musieli przez czterdzieści osiem godzin siedzieć w bardzo małej sali, stłoczeni w brudzie. Gmach przeznaczony na 600 osób mieścił tysiąc. Przy wchodzeniu do pociągu Niemcy strzelali do tych, którzy według nich ociągali się. Oddział dezynfektorów sprzątał trupy i odkażał budynek lizolem.

Skąd wiem, co się na placu przeładunkowym działo. Sam widywałem ściany mózgiem ludzkim obryzgane. We wrześniu 1942 nasilenie wywożenia zmniejszyło się. Pozostawiono tylko urzędników gminy, osoby zatrudnione w tzw. szopach (fabryki na terenie getta pracujące dla Niemców) oraz w fabrykach i instytucjach po stronie aryjskiej. Żydom zatrudnionym w dzielnicy aryjskiej nie dawano prawie nic jeść i traktowano ich bardzo źle. Po czternastu dniach pracy robotnik wracał strasznie wycieńczony, brudny, zawszony; bardzo liczne były wypadki śmierci wskutek zagłodzenia lub wycieńczenia. W owym czasie akcją w getcie kierował SS-Polizei Unterstumpföhler Brandt i jego zastępcą Oberscharföhler Mende.

O ile sobie przypominam, Auerswald, kierownik Transferstelle, wydał ogłoszenie wzywające Żydów do „wyjazdu” na roboty, zachęcając ich wydaniem dwu kilogramów chleba na drogę.

We wrześniu 1942 teren getta został znacznie zmniejszony. Żydom kazano się natychmiast wyprowadzić, przy czym kolumny SS chodziły i rabowały rzeczy.

18 stycznia 1943 SS-mani, gestapo i żandarmeria obstawili wszystkie domy w zmniejszonym getcie. Kazali wszystkim wyjść z domów, zastrzelili bardzo wielu, a z pozostałych część wywieźli. Akcja ta trwała sześć dni i miała przebieg nieludzki. Wzięto wówczas wszystkich urzędników gminy i wielu innych ludzi. Były to wszystko osoby, które od władz niemieckich otrzymały tzw. karty życia, a które teraz zostały wymordowane.

Ja z rodziną ukryłem się w bunkrze i ocalałem prawie cudem, gdyż SS-mani wypuścili psy celem wytropienia ludzi. Dzięki temu, że otwór do bunkra zastawiony był lizolem i krezolem, psy nie potrafiły nas wytropić. Po sześciu dniach, gdy akcja mordercza trochę straciła na sile, uciekłem na stronę aryjską. Odtąd z gettem nie miałem kontaktu.